

Fałszywe alternatywy i prawdziwy dylemat

7 czerwca 2013

W 1789 r. grupa ludzi zgromadziła się w Paryżu, aby obwieścić światu śmierć ancien regime i początek nowego ładu politycznego. Jednak istniały między nimi pewne podziały. Część domagała się kompletnego zniesienia starego porządku, część zaś chciała zachować pozostałości dawnych przywilejów. W Narodowym Zgromadzeniu Konstytucyjnym Francji swój ciągłał do swego: bardziej radykalnie członkowie zgromadzenia zasiadali po lewej stronie, mniej radykalni – po prawej.

W przeddzień Rewolucji Francuskiej ukształtowany został nie tylko współczesny świat polityczny, lecz również jego terminologia[1]. Podział sceny politycznej na „prawicę” i „lewicę” trwa do dziś. Litry cyfrowego atramentu przelewane są w codziennych internetowych dyskusjach na temat różnic między tymi dwiema przeciwstawnymi opcjami. W gruncie rzeczy tego typu mgliste podziały mają sens w odniesieniu do konkretnych, krótkofalowych programów politycznych. Operowanie określeniami zbiorowymi jest konieczne podczas procesu legislacyjnego, wymagającego tworzenia koalicji między ludźmi, którzy niekoniecznie muszą się zgadzać w każdym szczególe. Problem zaczyna się, gdy terminologię politycznej chwili przenosi się w całości do świata nauki, w którym liczy się precyzja i ścisłość rozróżnień. W naukach społecznych podział na lewicę i prawicę powoduje jedynie zamęt.

Ten zamęt był najmocniej widoczny w intelektualnej dyskusji o kształcie zachodnich społeczeństw po I wojnie światowej. W powszechnym mniemaniu istnieją dwa ekstrema polityczno-gospodarcze: komunizm (lub socjalizm) z lewej i faszyzm (nazizm) z prawej. Za rozsądną uważano zatem politykę polegającą na balansowaniu między dwiema przeciwnymi formami totalitaryzmu. Zbyt duże zainteresowanie problemami biednych i

słabych kończy się komunizmem lub socjalizmem, natomiast skupienie na bogatych i silnych skutkowało narodzinami faszyzmu. Taka taksonomia polityczna jest kompletnie nienaukowa. Ani faszyzm, ani nazizm nie ustanowiły jakiegokolwiek porządku społecznego w rozumieniu naukowym. Były platformami partyjnymi, zbiorami idei i sloganów, często wewnętrznie sprzecznych. Uznawanie faszyzmu za formę „porządku społecznego” ma tyle samo sensu, co uznawanie zbioru postulatów dowolnej partii za porządek społeczny.

Co więcej, jak wykazał[2] Ludwig von Mises, rzekomo „prawicowy” porządek społeczny nazistowskich Niemiec był w rzeczywistości tak samo socjalistyczny jak leninowska Rosja. Poprzez interwencjonizm niemiecki rząd całkowicie przejął kontrolę nad gospodarką. Zachowano jedynie iluzję rynku. Środki produkcji tylko pozornie spoczywały w prywatnych rękach: ich prawdziwym właścicielem było państwo. Właśnie to Mises nazywał „niemieckim socjalizmem” lub „formułą Hindenburga”. Ta odmiana socjalizmu znana jest również jako Zwangswirtschaft, co tłumaczy się jako „gospodarka nakazowa”. Dawni przedsiębiorcy są w Zwangswirtschaft zredukowani do roli zarządców sklepów (w żargonie nazistowskim: Betriebsführer), wypełniających rozkazy centralnej władzy.

„Socjalizm rosyjski” lub „formuła Lenina” (jak Mises określił tę lepiej znaną formę socjalizmu) różni się od Zwangswirtschaft tylko jednym szczegółem: nie zawraca sobie głowy utrzymywaniem pozorów respektowania własności prywatnej. To taki sam socjalizm, lecz mniej zakamuflowany.

Można ująć to również w następujący sposób: w populistycznej propagandzie bolszewizmu w „socjalizmie rosyjskim” lud rzekomo jest właścicielem państwa, a państwo z kolei jest właścicielem środków produkcji. Natomiast w pozornym kapitalizmie nazistowskim i „socjalizmie niemieckim” lud rzekomo jest właścicielem środków produkcji, lecz z kolei państwo jest właścicielem ludu.

Tak oto przedstawiciele dwóch pozornie przeciwstawnych „biegunów” politycznych w rzeczywistości reprezentują identyczną opcję, a dzieli ich tylko jeden techniczny szczegół: istnienie pozorów wolnego rynku. Choć każda odmiana socjalizmu faktycznie podąża własną, charakterystyczną ścieżką, nie ma to nic wspólnego ze zmaganiem między „lewicą a prawicą”, „biednymi a bogatymi” czy „słabymi a silnymi”. Liczą się tu raczej zmagania między „biurokratyzacją a interwencjonizmem”. Biurokratyzacja, otwarcie i kęs po kęsie pochłaniająca rynek, prowadzi do powstania jawnego socjalizmu typu rosyjskiego. Natomiast interwencjonizm, subtelnie zgniatający rynek i stopniowo zastępujący go siecią rządowych dyktatów, prowadzi do powstania pozornego systemu rynkowego, charakterystycznego dla socjalizmu niemieckiego[3].

Rewolucyjne rządy socjalistyczne, takie jak rząd bolszewicki czy nazistowski, na ogół podążają jedną z tych dwóch ścieżek, lecz de facto żadna z nich nie wyklucza drugiej. Stopniowy zwrot w stronę socjalizmu, taki jak wykonywany obecnie przez USA, często podąża obiema ścieżkami: niektóre branże są jawnie nacjonalizowane, zaś inne są poddane rosnącemu interwencjonizmowi. Jedna ścieżka często prowadzi do drugiej. Możliwe, że te stopniowe, podwójne działanie doprowadzi kiedyś do „socjalizmu typu amerykańskiego”, charakteryzującego się połączeniem przerośniętej biurokracji i iluzorycznych rynków.

Wyobrażalny jest zatem pojedynczy system socjalistyczny, stanowiący wypadkową obu odmian socjalizmu. Jednak mieszanka kapitalizmu i socjalizmu jest zupełnie nie do pomyślenia, pomimo uznawania przez większość ludzi wszystkich gospodarek świata za „gospodarki typu mieszanego”[4].

Jak pisał Mises, sam fakt istnienia urzędów i firm należących do państwa nie zmienia kapitalistycznej natury społeczeństwa i nie czyni z gospodarki „mieszaniny” kapitalizmu i socjalizmu. Jeśli definiujemy gospodarkę jako „system produkcji społecznej”, wówczas pojęcie „gospodarki mieszanej” nie ma racji bytu. Biurokracja nie jest integralną częścią systemu

produkcji społecznej: działa ona jako element (konsumujący) w gospodarce rynkowej. Jednak biurokracja nie wnosi w gospodarkę wkładu w postaci zwiększonej koordynacji społecznej. Przeciwnie: to gospodarka rynkowa koordynuje biurokrację, która polega na cenach rynkowych przy kształtowaniu swojej ograniczonej racjonalności budżetowej, charakterystycznej dla biurokratycznego zarządzania. Społeczny system produkcji może być zracjonalizowany jedynie przez procesy rynkowe[5]. Nawet niedołączna produkcja społeczna, która istniała w leninowskiej Rosji i hitlerowskich Niemczech, była możliwa jedynie dzięki możliwości odwołania się do cen, które kształtowały się w procesach rynkowych trwających w świecie zewnętrznym. Jak napisał Mises w Ludzkim działaniu (s. 594):

„Socjalistyczne rządy Rosji Sowieckiej i nazistowskich Niemiec [...] nie były to dwa wyizolowane systemy socjalistyczne. Funkcjonowały one w otoczeniu, w którym system cen nadal działał. Mogły korzystać z kalkulacji ekonomicznej opartej na cenach ustalonych za granicą”

Właśnie dlatego w gospodarce leninowskiej Rosji i hitlerowskich Niemiec można by nazywać „socjalizującymi”, nie „socjalistycznymi”.

Kolejną ważną różnicą jest to, że – według Misesa – biurokratyzacja nie jest formą interwencjonizmu[6]. Biurokratyzacja faktycznie przyczynia się do ubożenia ludzi, lecz robi to przez zmniejszanie wpływu rynku, nie przez bezpośrednie ingerowanie w jego działania.

Niektórzy twierdzą, że „interwencjonizm” jest sam w sobie systemem i postulują go jako rozsądną, umiarkowaną opcję w połowie drogi między kapitalizmem i socjalizmem. Mises obnażył błędność tego rozumowania. Wykorzystując odkrycia klasycznej ekonomii politycznej i współczesnej ekonomii (łącznie z własnymi, oryginalnymi przemyśleniami), Mises wykazał, że wszystkie interwencje w gospodarkę są nieefektywne, jeśli chodzi o osiągnięcie celów całego społeczeństwa, a nawet

prowadzą do przeciwnych rezultatów niż te zamierzone przez tych, którzy je przeprowadzają[7]. Są destruktywne, nie konstruktywne. Interwencjonizm nie jest systemem społecznej produkcji, jest jedynie ograniczeniem dla kapitalizmu. Ograniczony porządek kapitalistyczny to wciąż porządek kapitalistyczny. System produkcji społecznej w ograniczonym kapitalizmie zawsze jest racjonalizowany przez sektory, które jeszcze nie zostały skrzywdzone interwencjami.

Istnieją dwa sposoby usuwania odwrotnych do zamierzonych skutków interwencji w gospodarkę. Można albo wycofać interwencje (wybierając kapitalizm), albo próbować ograniczyć szkody za pomocą dalszych interwencji. Jednakże druga strategia może jedynie wyrządzić jeszcze większe szkody, które z kolei wymagać będą kolejnych interwencji. W ten sposób powstaje „cykl interwencjonizmu”. Zatem odrzucenie kapitalizmu oznacza wybór niekończących się interwencji, które ostatecznie zupełnie zniszczą rynek i stworzą socjalizm typu niemieckiego[8]. Odrzucenie kapitalizmu oznacza wybór socjalizmu.

Nie wszyscy utożsamiają „faszyzm” z polityką gospodarczą nazistów. Ci, którzy znają historię, pamiętają, że polityka gospodarcza Benito Mussoliniego, ojca faszyzmu, opierała się na systemie „korporacyjnym”. W tym systemie produkcją kierowały „korporacje”, z których każda reprezentowała przedstawicieli poszczególnych przemysłów. Niektórzy nawet nasz obecny ustrój gospodarczy uznają za „faszystowski”, ponieważ utożsamiają obecne korporacje z korporacjami w sensie faszystowskim. Istnieje jednak różnica między korporacjami lobbującymi na rzecz własnych przywilejów a korporacjami, z których każda jest osobną gałęzią przemysłu, posiadającą wspólnie z innymi środki produkcji na wyłączność.

Współczesne korporacje nie stanowią systemu produkcji społecznej. Lobbują one co prawda na rzecz ograniczających kapitalizm przywilejów, lecz ograniczony kapitalizm to wciąż kapitalizm – niezależnie od źródła ograniczeń.

Jak wyjaśnił Mises, korporacjonizm – tak samo jak interwencjonizm – nie jest trwałym ustrojem społecznym[9]. Sednem sprawy jest kwestia tego, kto podejmuje decyzje w ramach danej korporacji: właściciele ziemscy, kapitałiści, robotnicy? Jeśli państwo rozstrzyga sprawy między nimi, wówczas to ono de facto dysponuje środkami produkcji, a korporacjonizm przechodzi w socjalizm. Jeśli korporacje operują zgodnie z zasadami demokracji, wówczas to większość robotników stanowi siłę decydującą o ich polityce i tym samym korporacjonizm degeneruje się w syndykalizm.

W syndykalizmie środki produkcji każdego przemysłu są w posiadaniu robotników tego przemysłu. Program syndykalizmu streszcza się do sloganów: „tory dla kolejarzy!” i „kopalnie dla górników!”. Również syndykalizm był proponowany jako nowy kandydat – „trzecia droga” między kapitalizmem i socjalizmem. Jednak syndykalizm również nie jest systemem produkcji społecznej[10]. Gdy tylko zmieniają się potrzeby społeczeństwa (choćby minimalnie), jak porządek syndykalistyczny może się do nich dostosować? W kapitalizmie zmiany popytu konsumenckiego zmieniają ceny. Szukając zysków, przedsiębiorcy starają się przewidywać te zmiany, jednocześnie dostosowując strukturę produkcji do jak najlepszego zaspokajania potrzeb konsumentów w nowych warunkach. Podczas zmian na rynku zasoby przenoszone są z jednego przemysłu do drugiego w odpowiedzi na popyt konsumencki.

Lecz dlaczego w syndykalizmie jakikolwiek syndykat miałby zgodzić się na zmniejszenie swojego bogactwa i roli w społeczeństwie? Produkcja służy konsumpcji, nigdy na odwrót. Dlatego każdy system produkcji społecznej godny tego miana musi dysponować sposobami przynajmniej umożliwiającymi regulowanie produkcji na rzecz konsumpcji. Nawet socjalizm pozornie posiada taki mechanizm, ponieważ władza centralna może regulować produkcję pod przymusem, by ta lepiej służyła ludowi (choć centralny planista nie ma odpowiednich intelektualnych środków, by tak się stało). Lecz żaden

syndykalista nigdy nie przedstawił propozycji rozwiązania problemu regulacji produkcji bez przekształcenia państwa syndykalistycznego w, krótko mówiąc, państwo kapitalistyczne lub socjalistyczne.

Tak oto każda decyzja możliwa do podjęcia w ramach polityki gospodarczej jest zerojedynekowa: nie ma żadnej trzeciej drogi, żadna z dwóch opcji nie prowadzi w „lewo” ani w „prawo”. Są tylko kapitalizm i socjalizm.

Kuszące jest natomiast stwierdzenie, że jedna z opcji prowadzi „w przód”, a druga „w tył”. Na tym polegała strategia marksistów: określali oni jako „postępowe” wszystko to, co lubili, a jako „reakcyjne” to, co było im nie w smak. Lecz to również oznaczałoby porzucenie naukowych podziałów na rzecz upolitycznionych gier słownych. Uczciwy człowiek nie polega na sloganach i hasłach; nie liczy na to, że łatwowierna publika uwierzy w jego program dzięki pozytywnym skojarzeniom ze słowami, które łatwo wpadają w ucho. Uczciwy człowiek stara się przemówić do umysłów swoich słuchaczy, nie do ich uszu, ponieważ wierzy w naturalną siłę swoich ideałów. Taki człowiek jest nawet w stanie zaakceptować niekorzystne etykiety, jakie nadawane są jego stanowisku, i określać stanowisko przeciwników pochlebnymi słowami, o ile dzięki temu będzie mógł zakończyć rozpraszające gry słowne i rozpocząć prawdziwą debatę.

Co jest bardziej „społeczne” niż skoordynowane, ekumeniczne społeczeństwo wzajemnych dobroczyńców, wytworzone przez kapitalizm? Prawdą jest, że kapitalizm rozwija się dzięki akumulacji kapitału. Lecz rezultatem wzrostu ilości kapitału w stosunku do pracy jest wzrost krańcowej produktywności pracy i w efekcie wzrost wynagrodzeń. A jeżeli coś jest szkodliwe dla interesów bogatego kapitalisty, czy nie jest to sam kapitalizm, który nie pozwala mu spocząć na laurach, lecz domaga się, by nieustannie był on testowany przez rynek, o ile nie chce, by jego fortuna powoli stopniała? Czy zatem ustrój rynkowy nie powinien mieć bardziej korzystnej (i opisowej)

nazwy niż „kapitalizm”? Czy socjalizm, ideologia z gruntu przeciwna społeczeństwu, nie powinien być napiętnowany odstręczającą nazwą?

Na tym właśnie polegają rozpraszające gierki demagogów, które mogą jedynie spowolnić liberalizm. Najprostszą drogą do sukcesu jest używanie już istniejących terminów w takiej postaci, w jakiej można je znaleźć w najlepszej literaturze naszej tradycji (dziełach Ludwiga von Misesa) i wyjaśnianie, gdy to konieczne, co przez nie rozumiemy. Każda zdrowa na umyśle osoba, która dowie się, co tak naprawdę wynika z „tego, co nazywamy kapitalizmem” i „tego, co nazywamy socjalizmem”, bez wahania wybierze kapitalizm. Stanie się tak, ponieważ socjalizm (który, jak mówiłem, jest jedyną alternatywą wobec kapitalizmu) jest jak samobójstwo dla społeczeństwa. Jak Mises nieomylnie stwierdził już w 1920 r.[11], państwo socjalistyczne nie posiada racjonalnych sposobów kierowania produkcją. Socjalizm oznacza brak koordynacji, konsumpcję kapitału, głód i śmierć. Dlatego świadomy wybór między kapitalizmem a socjalizmem (który, powtarzam po raz kolejny, jest jedynym możliwym wyborem) jest dziecinnie prosty.

Jest to wybór, który spoczywa przed wszystkimi. Każdy rozsądnie myślący człowiek, świadomy istoty sprawy, wybierze kapitalizm; z tego faktu wynika harmonia interesów. Wiedza o harmonii interesów stanowiła fundament liberalizmu naukowego (Mises nazwał tę doktrynę „harmonizmem”[12]), który po raz pierwszy pojawił się w dziełach takich ludzi jak Hume, Smith czy Condillac, który za czasów Ricardo i Saya zyskał intelektualną supremację i który miał największy wpływ na politykę za czasów Cobdena i Bastiata. Negacja harmonii interesów, która urosła do rangi filozofii nierozwiązywalnego konfliktu (lub, za Misesem: doktryny „antyharmonistycznej”), stanowiła podstawę rewolucji przeciw liberalizmowi, która kulminację osiągnęła w XX w.

Filozofia nierozwiązywalnego konfliktu jest kolejnym punktem wspólnym totalitaryzmów tak zwanej lewicy i prawicy. Po

obaleniu liberalizmu świat po raz kolejny musiał zaakceptować „dogmat Montaigne’a”: błędny pogląd głoszący, jakoby żadna grupa nie mogła wzbogacić się inaczej niż kosztem innej grupy[13]. Była to filozofia społeczna merkantylistów, heroicznym wysiłkiem obalona przez wczesnych liberałów. Mieszkańcy Zachodu początków XX w. dostali się pod wpływ doktryny „antyharmonizmu”, dominującej wśród intelektualistów tej epoki. Stąd wzięło się poparcie (lub co najmniej przyzwolenie) dla programów zarówno „skrajnej prawicy”, jak i „skrajnej lewicy”. Ludzie albo przyjmowali doktrynę Lebensraum (promowaną przez nazistów, faszystów i innych narodowych imperialistów), zakładającą podbój nowych ziem, albo doktrynę walki klas, promowaną przez międzynarodówkę marksistowską. Jak genialnie scharakteryzował to Mises: jedyną prawdziwą różnicą między tymi dwiema doktrynami było to, że jedna dzieliła społeczeństwo wertykalnie (wzdłuż granic narodowościowych), a druga horyzontalnie (wzdłuż granic klasowych)[14].

Im prędyj klasyczni liberałowie porzucają mętne podziały polityki partyjnej i przyjmą podziały naukowe proponowane przez Ludwiga von Misesa, tym większe szanse mają nasze wysiłki w wyjaśnianiu innym ludziom powagi wyboru, jaki leży przed nimi. Lewica kontra prawica, faszyzm kontra komunizm, wszystkie rzekome „trzecie drogi” (interwencjonizm, syndykalizm, korporacjonizm etc.) – to wszystko fałszywe alternatywy. Jak wykazał Mises, w polityce gospodarczej jest tylko jeden prawdziwy dylemat. Jak pisał w Liberalizmie:

„Po prostu nie ma innego wyboru niż następujący: albo zaniechanie ingerencji w wolny rynek, albo pełne powierzenie zarządzania produkcją i dystrybucją dóbr w ręce rządu. Albo kapitalizm, albo socjalizm: nie istnieje nic pośrodku.”

Autor: Daniel James Sanchez

Tłumaczenie: Grzegorz Heinrich

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](#)

PRZYPISY

[1] Dean Russel, The First Leftist.

[2] Zob. Ludwig von Mises, Ludzkie Działanie, rozdz. 27, ust. 1

[3] Tamże

[4] Mises, Critique of Interventionism, ust. 1

[5] Autarkiczna produkcja w gospodarstwach domowych istniejąca w prymitywnych społeczeństwach nie jest produkcją „społeczną”. Natomiast produkcja nastawiona na barter (którego Mises nie uznaje za formę rynku) jest z definicji prowadzona ad hoc, a zatem nie może stanowić części „systemu”.

[6] „Jeżeli w społeczeństwie opartym na prywatnej własności środków produkcji niektóre z tych środków są w posiadaniu i użyciu publicznym, wciąż nie znaczy to, że mamy do czynienia z systemem łączącym socjalizm i własność prywatną. O ile tylko niektóre przedsiębiorstwa znajdują się w rękach publicznych, natomiast reszta w prywatnych, esencja gospodarki rynkowej pozostaje nienaruszona” Mises, Interventionism: An Economic Analysis, „Introduction.”

[7] A Critique of Interventionism, Ludzkie Działanie, Interventionism: An Economic Analysis.

[8] „Jeśli rząd nie chce pogodzić się z takim niepożądanym skutkiem i ingeruje coraz bardziej, [...] eliminuje całkowicie rynek. Wtedy gospodarkę rynkową zastępuje gospodarka planowa, socjalizm według niemieckiego wzorca Zwangswirtschaft”. (Ludzkie działanie, s. 645).

[9] Mises, Interventionism: An Economic Analysis, ust. 5

[10] Tamże.

[11] Mises, Kalkulacja ekonomiczna w socjalizmie

[12] Mises, Teoria a historia, rozdz. 2 i 3

[13] Mises, Teoria a historia, rozdz. 2

[14] Mises, Socjalizm, cz. 3, rozdz. 20